

Przedwiośnie

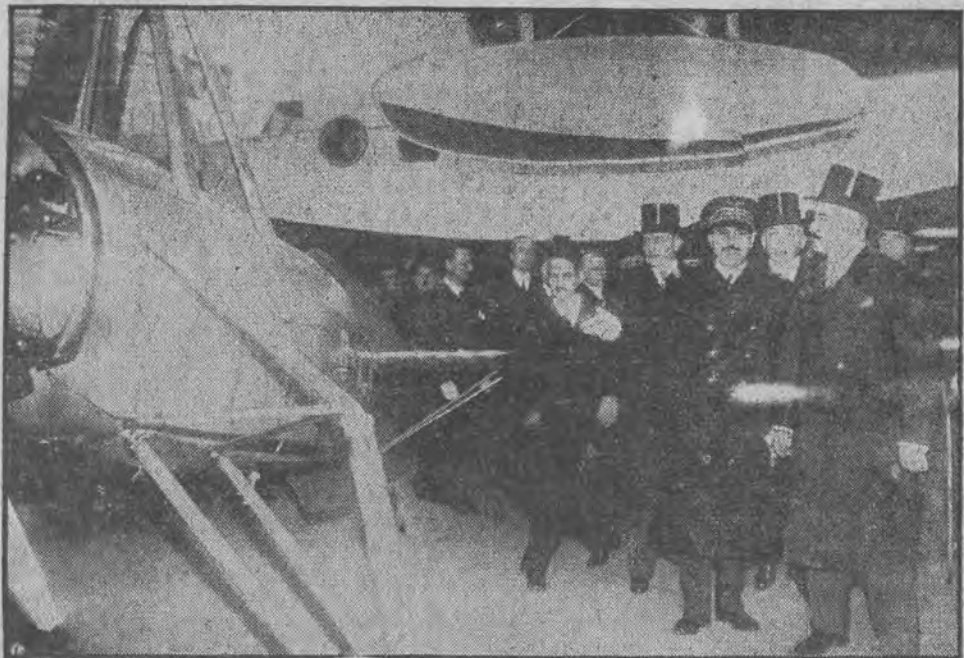
Codziennie ilustrowane pismo narodowe i katolickie

Nr. 266

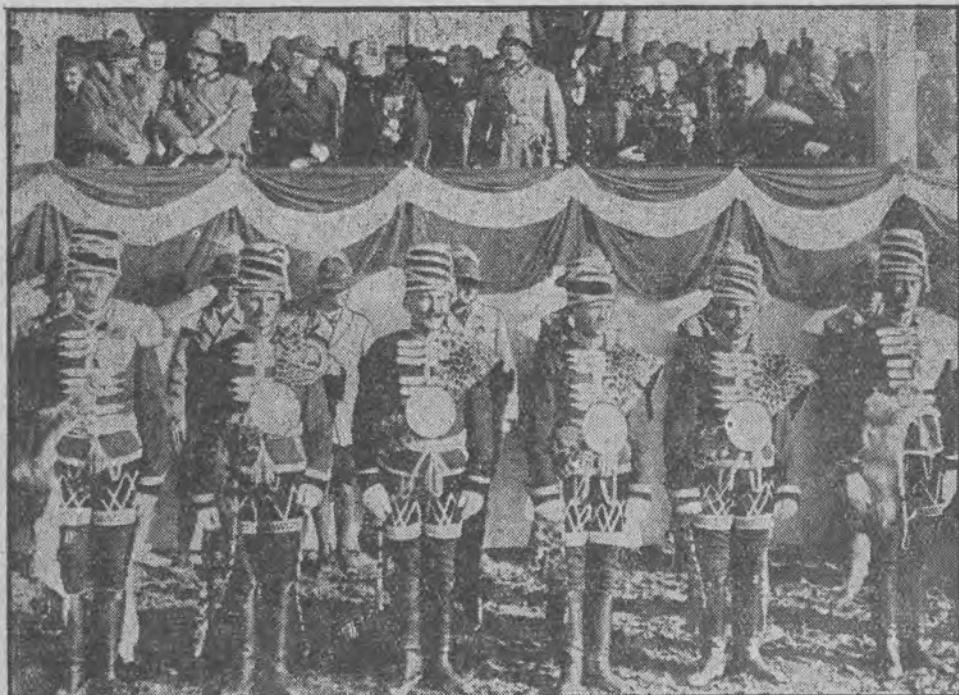
L

Rok 64

Czwartek dnia 22 listopada 1934



Prezydent Francji Lebrun (na zdjęciu pierwszy z prawej) dokonał otwarcia międzynarodowej wystawy lotniczej w Grand Palais w Paryżu. W wystawie tej bierze również udział Polska, a powszechne zainteresowanie budzą nasze zwycięskie R. W. D.



W Budapeszcie odbyły się wielkie uroczyste z okazji 15. rocznicy rozgromienia komunistów osławionego Beli Kuhna. Na zdjęciu widzimy na trybunie honorowej naczelnika państwa admirała Horthy'ego, odbierającego defiladę wojsk.

Prokurator oskarża więźniów łódzkich

Po sześciu miesiącach śledztwa więźniom łódzkim z adw. Kowalskim na czele doręczono akt oskarżenia

Łódź, 10. 11. W poniedziałek, 19 bm. w dwa tygodnie po zakończeniu śledztwa i 7 miesiącach pobytu w więzieniu w Łodzi, Sieradzu i Łęczycy, aresztowanych w dniu 12 maja rb. narodowców z mec. Kowalskim na czele, sporządzony został wreszcie przeciw aresztowanym akt oskarżenia. Obejmuje on 19 osób.

Mec. Kowalski oskarżony jest z art. 154, 155 i 165 k. k. Artykuł 154 mówi: „Kto publicznie nawołuje do popełnienia przestępstwa lub je pochwala, podlega karze więzienia do lat 5, lub aresztu do lat 5.” Punkt 2: jeżeli czyn określony w punkcie 1-szym dotyczy zbrodni stanu, to oskarżonego czeka kara więzienia do lat 10. Artykuł 155 mówi: „Kto w celach rozpowszechnienia sporządza, przechowuje, lub przewozi pisma, druki lub wizerunki, nawołujące do popełnienia prze-

stępstwa lub zawierające pochwałę przestępstwa, podlega karze więzienia do lat 3 lub aresztu do lat 3.” Punkt 2-gi. Jeżeli czyn określony w punkcie 1-szym dotyczy zbrodni stanu, sprawca podlega karze więzienia do lat 5, lub aresztu do lat 5. Artykuł 165 mówi: „Kto bierze udział w związku, którego istnienie, ustrój lub cel ma pozostać tajemnicą wobec władzy pań-

stwowej, podlega karze więzienia do lat 3 lub aresztu do lat 3.” Punkt 2: „Kto taki związek zakłada, lub nim kieruje, podlega karze więzienia do lat 5, lub aresztu do lat 5.”

Odnosnie do pozostałych 18 narodowców zastosowano artykuły 127, 163, 170 i 174. Artykuł 127 mówi: „Kto w miejscu lub czasie zajęć urzędowych albo publicznie znieważa władzę, urząd,

wojsko lub marynarkę wojenną, albo ich jednostki podlega karze aresztu do lat 2, lub grzywny”. Artykuł 163 mówi: „Kto bierze udział w zbiegowisku publicznym, w którym wspólnymi siłami dopuszcza się przestępstwa określonego w artykułach 129, lub 130 albo zamachu gwałtownego na osoby lub mienie podlega karze więzienia do lat 5.” Artykuł 170 mówi: „Kto publicznie rozpowszechnia fałszywe wiadomości mogące wywołać niepokój publiczny, podlega karze do lat 2 i grzywny.” Artykuł 174 mówi: „Kto przeskądza publicznie zbiorowemu wykonywaniu aktu religijnego, uznanego prawnie wyznania lub związku religijnego, podlega karze aresztu do lat 2.”

Termin rozprawy zostanie wyznaczony już prawdopodobnie w grudniu. Procesem narodowców łódzkich interesuje się cała Polska.

Krwawy epilog oblężenia kościoła

Kilkadziesiąt osób zabitych i poranionych

Porto Alegre. (PAT). Donoszą ze st. Ceara, że fanatycy religijni, którzy uwielbiali niedawno zmarłego tam księdza Cicero, uzbrojeni w drągi, siekiery i pistolety, oblegali przez miesiąc kościół, gdzie były pochowane

zwłoki księdza. Ostatnio zdobyli oni klucze i nie pozwolili wikaremu wejść do kościoła. Policja musiała interwenjować. W czasie starcia kilkadziesiąt osób zostało zabitych i poranionych.

Znów 7 000 bezrobotnych

Warszawa. (PAT). Według danych statystycznych, liczba bezrobotnych, zarejestrowanych w biurach pośrednictwa pracy Funduszu Bezrobocia wynosiła 17 bm. na terenie całego państwa polskiego 310.094 osób, co stanowi wzrost bezrobocia w stosunku do tygodnia poprzedniego o 7.768 osób.

Fiasko intrygi niemieckiej w Londynie

„Dozbrojenie” Trzeciej Rzeszy uznaje Albion za naruszenie Traktatu Wersalskiego

Za najlepszą ilustrację aktualnych problemów zagranicznych, które w tej chwili poruszają rząd i opinię W. Brytanii, służć może przebieg obrad parlamentu angielskiego w ubiegłym tygodniu. W izbie lordów uwaga skoncentrowana była dookoła kwestii sił zbrojnych Anglii. Zainteresowania izby nie ograniczały się jednak do kwestyj technicznych: napięcie kulminowało w politycznej stronie debaty wojskowej, w mowach, dyskusji i interpelacjach na temat sytuacji międzynarodowej i groźb

stad wynikających dla Anglii.

W izbie gmin niemięjszą sensacją były zapytania pod adresem ministra spraw zagranicznych na temat wizyty niemieckiego wysłannika rozbrojenieowego Ribbentropa, tudzież dyskusje kulturalowe, które wywołane zostały przez audjencje p. Ribbentropa u ministra Simona i lorda pieczęci prywatnej Edena.

Debata wojskowa w izbie lordów nawiązuje do ostatnich obrad parlamentu przed wakacjami letnimi, kiedy pa-

dły z ust wicepremiera Baldwina znamienne słowa, iż granica W. Brytanii leży nad Renem. Wkrótce potem dowiedział się świat, że nie był to tylko zwrot retoryczny: parlament uchwalił dodatkowe kredyty lotnicze, zarazem wszczęła Anglija gorączkowe prace nad wznowieniem obrony przeciwlotniczej, budową nowych lotnisk i zwiększeniem stanu floty powietrznej. Długodystansowy lot do Australii był dalszym wyrazem zainteresowań w tym kierunku.

Obecne rozprawy w izbie lordów poszły po wskazanej przez Baldwina linii dalej. W niezmiernie ciekawej swej mowie rozwił przed izbą lord Hailsam, minister wojny, rozmaite możliwości ataku zbrojnego na Wielką Brytanię, kładąc jednak niemięjszy nacisk na potrzebie równomiernego wzrostu różnych rodzajów broni, a więc także i armii. Wojsko lądowe wynosi teraz 125 tys. ludzi, ale winno dojść do normy conajmniej 155 tys. Podobnie lord Mottistone, z zawodu generał,

kładł nacisk na silną armię lądową, oświadczając się za wprowadzeniem w Anglii obowiązkowej służby wojskowej, gdyby dobrowolny werbunek żołnierzy nie dał pożądanego efektu.

Jeśli do wspomnianych debat wojskowych dorzucimy prowadzone w tym samym czasie przez admiralację rokowania z Ameryką, co do sposobu wspólnego rozwiązania z Japonią problemu parwetu morskiego, widać, jak dominującym w tej chwili zagadnieniem politycznym Anglii jest sprawa bezpieczeństwa zbrojnego. Tak, jak gdyby Anglia chciała obecnie dogonić zaniechania ostatnich lat, gdy jej polityka zagraniczna stała pod przemożnym wpływem doktrynerów pacyfistycznych, jak Cecil Henderson, MacDonald.

Na tle tych to zainteresowań politycznych obecnej doby pojąć można wrażenie, jakie wywołała w parlamencie i opinii angielskiej wizyta niemieckiego wysłannika do spraw zbrojeń v. Ribbentropa. Nie mogło być tajemnicą, że misja Ribbentropa dotyczyła zbrojeń niemieckich, ściślej mówiąc, sondowania gruntu londyńskiego co do wrażenia, jakie wywoła dobrożenie Niemiec, badanie — jak wiadomo — sprzeczne z V częścią traktatu wersalskiego.

Dwa kolejne spotkania Ribbentropa z Edenem i min. Simonem spowodowały interpelacje w izbie gmin, na którą jednak odpowiedział Eden zapewnieniem, że żadnych nowych propozycji ze strony niemieckiej nie złożono i że rozmowom z wysłannikiem Hitlera „nie należy przypisywać znaczenia politycznego”. Wobec powodzi domysłów, jakie wywołała wizyta Ribbentropa w całej prasie angielskiej, — domysłów częściowo niepokojących, — była odpowiedź Edena duża ulga. Wykazała ona kategorycznie, że rząd w Brytanii jest nader wstrzemięźliwy w stosunku do Rzeszy i skopo nie myśli „przymiwać do wiadomości” dokonywanego się już oddawna, wbrew Traktatowi Wersalskiemu, dobrożenia Niemiec, to tem

mniej będzie sankcjonował te zbrojenia w przeważności, na czym tak bardzo Hitlerowi zależało.

Jaki więc cel miał manewr niemiecki w Londynie? Trzeba sobie uprzytomnić, że Niemcy stoją w przededniu plebiscytu w Saarze, którego wynik jak dopiero co odświadczył Hitler przedstawicielowi pewnego pisma francuskiego,

zostanie przez Rzeszę bezwzględnie uszanowany. Ponieważ plebiscyt opiera się na postanowieniach traktatu wersalskiego, tegoż samego traktatu którego część V, dotycząca rozbrojenia Niemcy faktycznie już naruszyły, zależało Hitlerowi na tem, aby uzyskać ze strony angielskiej rodzaj sankcji dla tego naruszenia. Bez takiej sankcji mo-

głyby ewentualnie inne mocarstwa, które podpisały traktat, powoływać się później na samowolne „dobrożenie” się Niemiec jako na precedens, osłabiający Traktat Wersalski w ogóle, a więc m. in. postanowienia co do Saary.

Manewr się nie udał, bo Anglia dowiodła, że stoi nadal na straży trwałości zobowiązań traktatowych.

5500 000 karabinów gotowych do strzału

Pokój świata zagrożony potęgą militarną Niemiec

Paryż. (PAT). Rozdano deputowanemu referat głównego sprawozdawcy budżetu wojskowego na r. 1935. Sprawozdawca poświęca sporo uwagi sytuacji ogólnej i cytrom szczegółowym, świadczącym o rozwoju armii niemieckiej.

Według danych referenta, niemieckie siły zbrojne w jesieni roku bieżącego przedstawiają się następująco: Reichswehra 360 000, policja 130 000, skoszarowane oddziały S. S. 80 000. W roku 1935 siły te wzrosną do 600 000 żołnierzy.

Do tego należy dodać rezerwy wyćwiczonej 300 000, rezerwy młodych roczników formacji hitlerowskich i obozów pracy 400 000, b. kombatanów 1 400 000 i organizacji paramilitarnych sekcji ochronnych 200 000, sekcji szturmowych 250 000 i korpusu automobilowego 100 000.

Ogółem liczba żołnierzy, którą Niemcy mogą od razu zmobilizować, wyniesie w tych warunkach 4 900 000. W r. 1935 siły te wraz z armją stałą wyniosą 5 500 000.

Lotnictwo niemieckie rozporządza obecnie od 3 000 do 4 000 pilotów.

W dalszym ciągu sprawozdawca daje szczegółowy opis uzbrojenia Niemiec i twierdzi, że za kilka miesięcy Rzesza będzie lepiej uzbrojona niż państwem, niż w r. 1914. W tych warunkach i Francja musi zachować swe siły oraz dobrze je wyposażać.

Królewski rząd Belgji

Theunis przedstawił królowi listę nowego gabinetu

Paryż. (Tel. wł.) Premier Theunis w ciągu nocy przedstawił nową listę gabinetu i król ją zaakceptował.

Theunis był już w czasie od 1921 do 1925 premierem. On to przeprowadził zaniechanie spłat długów i odszkodowań wojennych na rzecz Ameryki, a ponadto poparł swego czasu gorące starania francuskie w sprawie okupacji Zagłębia Saary.

Ministrem bez teki został znany finansista belgijski Francqui, ministrem spraw zagranicznych ponownie Hymans, który w ostatnich gabinetach był stale pomijany Ministrem obrony krajowej jest gen. Devere.

Większość członków nowego gabinetu należy do ugrupowania liberalnego i katolickiego.

Echa włamania do siedziby Prezydenta

Sensacyjny proces przeciwko szajce głośnych włamywaczy

Warszawa, 20. 11. Dzisiaj przed sądem okręgowym rozpoczął się sensacyjny proces o włamanie na zamek królewski, siedzibę p. Prezydenta i rozprucie kasy pancernej w siedzibie kierownictwa robót, gdzie zrabowano 22.545 złotych gotówki, papiery wartościowe i kosztowności. Włamania dokonali zawodowi kasiarze Józef Misiak i Wincenty Strychański w dniu 19 sierpnia ub. r. Współdziałał z nimi woźny Jasiński. Jasiński umówił się z Misiakiem i towarzyszącymi, przeprowadził ich na plac zamkowy, gdzie wskazał im wejście do zamku od strony placu Świętojańskiego. Kasiarze wprowadził on do pokoju kasowego potajemnie. Ponieważ początkowo obawiano się, że kasa jest próżna, odłożono włamanie do dnia następnego. — Nazajutrz rozprucie nie udało się, bo do kierownika robót przybyła rodzina i koledzy. Umówił się z Jasińskim że da im sygnał, kiedy można rozpocząć „robotę”. Sygnał miał polecać na tem, że na podwórzu biura budowy Jasiński poprawiał sobie chusteczkę przy marynarce. Przy podziale łupu Jasiński pozostał w biurze, ażeby być na

czatach i informować kasiarzy. Złodzieje, przeczuwając katastrofę, ostrzegli Jasińskiego, że jest obserwowany i żeby się z nimi nie spotykał.

W chwili, gdy Jasiński miał otrzymać swoją część z łupu, został aresztowany. Wyrok zostanie ogłoszony jutro w godzinach południowych. (w.)

Marszałek Trąpczyński contra płk. Maleszewski

Warszawa, 20. 11. Na wokandzie sądu apelacyjnego w Warszawie znalazł się proces, który wywołał zainteresowanie w kręgach politycznych. Był marszałek Wojciech Trąpczyński pociągnięty do odpowiedzialności głównego komendanta P. P. płk. Maleszewskiego. Przedmiotem oskarżenia jest list płk. Maleszewskiego, zawierający obraźliwe zwroty dla posła

Trąpczyńskiego. List ten został rozesłany do różnych dygnitarzy państwowych i osób ze świata politycznego i ukazał się w pismach „sensacyjnych”. W sądzie okręgowym płk. Maleszewski został uniewinniony. Od tego wyroku p. poseł Trąpczyński wniósł odwołanie do sądu apelacyjnego, który po rozprawie dzisiejszej postanowił wyrok sądu okręgowego zatwierdzić.

W ziemi pod psią budą krył się niebezpieczny bandyta

Aresztowano go po długich i mozolnych poszukiwaniach

Warszawa, 20. 11. Dziś o godz. 7 rano został ujęty w Przysiółku Gwizdaj pod Przeworskiem w woj. lwowskim głośny bandyta Władysław Maczuga. Grasował on od roku w Małopolsce i był postrachem ludności. Tropił go na terenach województw lwowskiego, krakowskiego i tarnopolskiego silne oddziały policyjne. Za ujęcie Maczugi wyznaczono liczne nagrody. Policja znalazła Maczugę, ukrytego na terenie Stanisława Motyki. Okazuje

się, że Motyka był przyjacielem bandyty, że wybudował dla niego specjalne schronienie pod psią budą. Schronienie Maczugi znajdowało się w lochu pod ziemią, przykryte deskami i przysypane ziemią, na której stała psia budka i dozorował stale zły pies. Aresztowanego Maczugę i jego przyjaciela Stanisława Motykę po zakuciu w kajdany odstawiono pod silnym konwojem policji do więzienia. (w.)

Przelewanie pustego w próżne...

Prezydjum konferencji rozbrojeniowej radzi

Genewa. (PAT). Dzisiaj rano zebrało się prezydjum konferencji rozbrojeniowej. Przedstawiciel Stanów Zjednoczonych Wilson nakreślił w ogólnych zarysach projekt swego rządu, dotyczący reglamentacji i kontroli nad fabrykacją broni i amunicji wojennej

Chociaż według Wilsona, zasadniczym celem konferencji jest nadal konwencja powszechna, to jednak w chwili obecnej trzeba będzie pozostać przy dziele bardziej ograniczonym. W tym celu rząd Stanów Zjedn. przedstawi swój projekt konwencji.

Zniesienie drugiej izby skarbowej we Lwowie

Warszawa, 20. 11. Min. skarbu podpisał rozporządzenie w sprawie zniesienia drugiej izby skarbowej we Lwowie i utworzenia specjalnej izby skarbowej dla woj. stanisławowskiego z siedzibą w Stanisławowie. Nowa izba rozpocznie swoją czynność od 1 kwietnia 1935 r. (w.)

Nowy naczelnik

Warszawa, 20. 11. Stanowisko naczelnika wydziału bezpieczeństwa w woj. warszawskim objmie dotychczasowy naczelnik wydziału bezpieczeństwa woj. tarnopolskiego p. Zyborński. (w.)

Bokserka drużyna Polski na mecz z Niemcami

Warszawa. (PAT.) Skład drużyny polskiej, mającej jako reprezentacja Polski stoczyć zawody z reprezentacyjną drużyną Niemiec w Essen, ustalono następujący sposób w kolejności wag: Rotholc, Forlański, Kajnar, Banasiak, Misiurewicz, Karpiński i Krenz. Drużyna nasza wyjeżdża do Essen w czwartek.

„Wiadomości Literackie” zakazane w wojsku

Znamienny rozkaz dowódcy O. K. V. w Krakowie

Kraków, 20. 11. Dowódca Okręgu Korpusu nr. V w Krakowie, gen. Narbut-Luczyński wydał w tych dniach następujący rozkaz:

„Wobec tendencyjnego zohydzenia wojska a zwłaszcza oficerów i podoficerów, na łamach „Wiadomości Literackich” — zakazuje prenumerować i kolportować ten tygodnik w instytucjach wojskowych na obszarze O. K. V.

„Rozkaz ten ma być wywieszony do końca roku 1935 we wszystkich kasynach, jadalniach, świetlicach i czytelnich wojskowych na widocznym miejscu”.

Rozkaz ten otrzymały do wykonania wszystkie oddziały i instytucje wojskowe O. K. V., nadto podano go do wiadomości władzom wojewódzkim, sądowym, szkolnym oraz wszyst-

kim organizacjom b. wojskowych.

„Wiadomości Literackie” redagowane przez Żydów i przez nich przeważnie popierane, na każdym kroku zohydzające nie tylko wojsko i propagujące rozbrojenie moralne i faktyczne narodu polskiego, ale zatruwające miazmatami wschodu społeczeństwo, propagujące wszelkiego rodzaju wyuzdanie seksualne, — już dawno powinny spotkać się nie tylko z zakazem władz wojskowych, ale w ogóle z zakazem wydawania pisma. Należy się spodziewać, że w ślad za zarządzeniem wojska w Krakowie, pójdą i inne okręgi wojskowe a przedewszystkiem władze szkolne dotąd polecające to pismo młodzieży i czytelnikom szkolnym.

(S. J.)

Polska ośrodkiem wszechświatowego żydostwa

Co jest w Wilnie, Lublinie i Mirze

Warszawa, 19 listopada.

Jest rzeczą powszechnie znaną, że przyniatająca większość Żydów zachodnio-europejskich i amerykańskich pochodzi z tak zwanych ostjudów, czyli, że ich przodkowie przywędrowali do państw Zachodniej Europy i Ameryki z Europy Wschodniej i to nawet nie tak dawno. Dzieje się tak dlatego, że Żydzi tamtejsi, prawie bez wyjątków należą do zamożnych sfer, szybko się degenerują i wyradzają, a na ich miejsce stopniowo i nieustannie napływają nowi ze wschodu. Większość żydowskich rodzin ze sfery przemysłowej, zamożnego kupiectwa, finansjery i wolnych zawodów najczęściej już w drugim pokoleniu jest albo zupełnie bezdzietna albo bardzo nieliczna. To też gdyby nie napływ żydostwa tamtejsze byłoby skazane na szybkie wymarcie i zagładę.

Natomiast żydostwo z małych miasteczek na wschodzie, ubogie stosunkowo, lecz religijne jest ogromnie piodne i część przyrostu, nie mogąc znaleźć dla siebie dosyć źródeł zarobkowania na miejscu emigruje.

Przed wojną największym dostawcą Żydów na zachód była Rosja i Austria, obecnie ten zaszczyt przypadł w pierwszym rzędzie Polsce, a następnie Rumunii.

To też z tego względu Polska ze swoimi czterema milionami Żydów jest właściwą podstawą żydowskiej potęgi — ich ziemią obiecaną.

O powyższych faktach, jeżeli nie wszyscy, to w każdym razie wiele osób wie, natomiast nie wielu zdaje sobie sprawę z tego, że Polska jeszcze pod jednym względem jest ostoją żydostwa.

W Polsce skupia się całe prawie życie duchowe Żydów — tu są najważniejsze ośrodki religijne i kulturalne wszechświatowego żydostwa.

Jedyny religijny uniwersytet żydowski mieści się w Lublinie; przed powstaniem wyższej szkoły świeckiej w Tel-Awiv, była to jedyna wogóle uczelnia żydowska na świecie.

Najwyższa szkoła rabinacka mieści się w Mirze, starem, kresowem miasteczku polskiem. Uczniami tej szkoły są przeważnie ludzie z uniwersyteckimi dyplomami — stąd wychodzi śmietanka rabinów.

W Wilnie mieści się Żydowskie Towarzystwo Naukowe — odpowiednik naszej Akademii Umiejętności i również w Wilnie wydaje się talmud. Talmudy drukowane w Wilnie rozchodzą się na cały świat, wydawca Straszun jest jedynym wydawcą talmudu — monopolistą.

Prócz tego w Polsce mieści się jedna z dwóch najwyższych szkół kantorów — druga jest w Nowym Jorku, przeniosła się tam z Wiednia.

Wreszcie niezliczona ilość cadyków, „cudotwórców”; cadyk z Góry Kalwarii jest słynny na całym świecie i odgrywa rolę do pewnego stopnia najwyższego dygnitarza religijnego wśród chasydów. O cadykach poza Polską i Rumunją nigdy się nie słyzy; albo ich wogóle nie ma, albo też nie odgrywają większej roli i są lokalnymi wielkościami.

Wszechświatowe kongresy sjonistów od pewnego czasu odbywają się w Krakowie — tam też ma się odbyć i wszechświatowy kongres sjonistów-rewizjonistów Zabotyńskiego.

Wprawdzie najwyższe potęgi finansowe żydostwa mieszczą się na zacho-

dzie: na nowojorskiej Waal-Street i w londyńskim City, lecz są to jedynie organa wykonawcze — stamtąd żydostwo rządzi lub usiłuje rządzić światem, natomiast serce żydostwa — to Polska, tu tkwią ośrodki rządzące żydostwem.

Stan ten trwa nie od dziś, przed wiekami ostatnim centralnym punktem żydostwa była Holandia a zwłaszcza Amsterdam — dziś, jeszcze przedtem Hiszpanja i Turcja, dziś rolę Jerozolimy odgrywają Wilno, Lublin, Mir...



W Santa Barbara (Kalifornia) urządzono coś w rodzaju rezerwacji dla ptactwa wodnego, do którego zlatują się ze wszystkich stron labędzie, cyranki, mewy itp. by znaleźć tu schronisko zaciszne i bezpieczne i obfitujące w pożywienie. Ptactwo, spotykając się tu na każdym kroku z życzliwą opieką człowieka, oswaja się szybko, w następstwie czego często spotyka się tu obrazki jak na zdjęciu powyższym.

Morderca dwustu osób skazany na śmierć

Wyrok w procesie Matouszki

Budapeszt, (PAT.) Proces podpalacza Matouszki dobiega końca. Prokurator domagał się jak na surowsze go wyroku, nie użył jednak słów „kara śmierci”. Oskarżyciel publiczny podkreślił, iż nie wliży żadnych okoliczności łagodzących, gdyż zbrodnie popełnione zostały z premedytacją.

Wiedeń, (Tel. wł.) W procesie Matouszki, który dokonał strasznego zamachu kolejowego w Bia Torbazy, gdzie zginęło 200 osób, sąd w Budapeszcie ogłosił dziś w południe wyrok, mocą którego Matouszka skazany został na karę śmierci.

Słaby zawsze dostaje w skórę

P. Einhorn z Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń ciągnął specjalne zyski, a innym wypłacano zniżoną dywidendę

Warszawa, 20. 11. W warszawskim towarzystwie ubezpieczeń doszło do zatargu pomiędzy zarządem i radą nadzorczą, a głównym akcjonariuszem spółki. W rezultacie konfliktu ustąpił gremjalnie ze swych stanowisk zarząd towarzystwa, złożony z prezesa Wieniawskiego, senatora Laurysiewicza i prof. Treпки. Również zrezygnowało kilku członków rady

nadzorczej i to wiceprezes Klarner, dr. Hilchien, poseł Holyński, prof. Kostanecki i Janusz Machnicki. Do rezygnacji większości nie przyłączyli się panowie Wikstein, Kronenberg i Natanson, którzy zatrzymali swoje mandaty.

Konflikt w warszawskim towarzystwie ubezpieczeń rozegrał się na tle skargi mniejszości akcjonariuszów, którzy uważają, że są pokrzywdzeni przy uchwaleniu niskiej dywidendy. Ostatnio warszawskie towarzystwo ubezpieczeń wypłaciło 6 procent dywidendy, podczas gdy akcjonariusze twierdzą, że dywidenda powinna wy-

Do Berezy

Warszawa. (Tel. wł.) Do Berezy Kartuskiej zesłano studenta uniwersytetu warszawskiego Tadeusza Lenińskiego oraz działacza komunistycznego Lejbę Feldbluma, (w)

Regent Horthy nie myśli o ustąpieniu

Budapeszt, (PAT.) Węgierskie Biuro Kor zaprzecza kategorycznie pogłoskom, które ukazały się w prasie zagranicznej, w sprawie rzekomego ustąpienia regenta Horthy'ego.

Przeciw Habsburgom

Budapeszt, (PAT.) Z okazji 22 rocznicy urodzin arcyks. Ottona stowarzyszenie leżymistów węgierskich urządziło bankiet. W związku z tem grupa młodzieży, należącej do Ligi antyhabsburskiej, zorganizowała manifestację.

Gmach, gdzie miał się odbyć bankiet, otoczono kilkuset policjantami, którzy nie wpuszczali nikogo bez zaproszeń. Jednak około 150 młodych ludzi manifestowało w pobliżu, lecz policja rozproszyła ich wkrótce. Cztery osoby, usiłujące zawiesić kukłę, aresztowano. Bankiet odbył się bez zajść.

Z sejmiku śląskiego

Katowice, (PAT.) Odbyło się 45 posiedzenie trzeciego sejmiku śląskiego.

Po uczczeniu pamięci zmarłych posłów, Sosnińskiego i Grzonki, sejm wysłuchał sprawozdanie komisji skarbowo-budżetowej w sprawie zamknięć rachunkowych za lata od 1922 do 1932. Zgodnie z uchwałami tej komisji sejm przyjął do wiadomości uwagi urzędu kontroli państwowej w Katowicach, bądź Najwyższej Izby Kontroli, dotyczące gospodarki finansowej woj. śląskiego za lata 1924 do 1931/32 włącznie. Poza tem przyjęto do zatwierdzającej wiadomości zamknięcie rachunkowe wydatków i woj. śląskiego za lata od 1922 do 1931/32 r.

Dalej sejm uchwalił poza kilku drobniejszymi sprawami wniosek w sprawie projektu ustawy o podjęciu robót publ. celem zwiększenia zatrudnienia bezrobotnych.

Hess wciąż mówi

Berlin, (PAT.) Na manifestacji marynarzy w Hamburgu, min. Hess oświadczył, że Niemcy wierzą w ostateczne zwycięstwo rozsądku i zrozumienia przez inne narody korzyści, jakie dla pokoju świata przyniesie może tylko normalna wymiana towarów, oraz wola do wzajemnego zrozumienia się narodów.

Przechodząc do polityki zagranicznej, min. Hess powiedział: „Zaden Niemiec nie tęskni za wojną, ponieważ właśnie Niemcy najbardziej ucierpiały wskutek następstw wojny światowej”.

Aresztowanie konkurenta Stawskiego

Żyd Charles Levy, bohater nowego oszustwa we Francji

Paryż, (PAT.) Afera „Societe Speciale Financiere” przybiera bardzo wielkie rozmiary. Jak się okazuje, głównym jej „bohaterem” jest nie przebywający w więzieniu Józef Levy, lecz ujęty wczoraj kuzyn jego Charles Levy, wielki finansista.

Sędzia śledczy polecił go aresztować, gdyż wydało mu się podejrzanem, że pobiera od „Societe S. F.” około

400.000 fr. rocznie na koszty reprezentacyjne. Ponadto bez wiedzy rady tow. dokonywał szeregu transakcyj.

Charles Levy operował głównie w przemyśle cukrowym i wykazał dużo inicjatywy w zakresie tow. odbudowy terenów zniszczonych. Dzięki stosunkom zdołał uzyskać pożyczkę na odbudowę przemysłu oraz dla poszkodowanych w czasie wojny.

Meksyk przychodzi do rozumu

Czy odprężenie w konflikcie kościelnym?

Meksyk, (PAT.) W ostatnich dniach nastąpiło pewne odprężenie w konflikcie kościelnym w Meksyku. Rząd wydał rozporządzenie, mocą którego wszystkie skonfiskowane kościoły przechodzą pod zarządek ministerjum

finansów. Celem zapobieżenia grabieżom cennych dzieł sztuki lub ich niszczeniu oddziały wojskowe otrzymały polecenie ochrony szczególnie cennych kościołów.

KAPRYS GWIAZDY FILMOWEJ

Współczesna powieść sensacyjna przez ANTONIEGO MARCZYŃSKIEGO

9) — Acha, — Maciek powtórzył sobie w duchu ten fachowy wyraz z dziesięć razy, by zwiększyć swą erudycję, przy czym jednak zabił sobie porządnego klina do głowy, jak może wyglądać czasownik od rzeczownika „chu”, jak brzmi po filmowemu „Kocham cię”... Czyżby „chuciam cię”? Więc „pochuciałem cię z całego serca, chuciana ty moja!”... Machnął ręką w duchu i cieleśnie również; nie miało najmniejszego sensu tracić cenny czas na zawłóci gramatyczne teraz, gdy cudna Nelly Ricci swoim słodkim głosikiem czytała scenariusz.

— Nadchodzi kulminacyjny moment! — zaznaczyła; — „Zbyszko” wciąż przylegając żarłocznymi ustami do lewego pagórka jej odsłoniętego biustu...

— O, rrrany! — jęknął Maciek, podniecony tak pięknym opisem i jego ręce stały się również „płomiennie niespokojne”, pod stołem, czego na szczęście Nelly nie dostrzegła. Czytała dalej.

— Niech pan tylko słucha uważnie, to prześliczna scena!... „Równocześnie Jagienkowe dłonie, ciężką głowę słodkiego brutala dość szczerze początkowo odpychające, zmieniają zupełnie taktykę co się uzmysławia natychmiast w zanurzeniu miękających palców we włosy na potylicy i macierzyńskim muskaniu takowej tam i napowrót, z tendencją ku szyi. Jeszcze jeden obronny odruch upadającej dziewicy, uwytklający się w próbie jakoby uduszenia Zbyszka uchwytem cokolwiek przypominającym podwójnego nelsona, co przecież jest bardzo krótkotrwałe... W ostatecznej chwili djafragma”.

— Co, proszę pani? Djafragma? A co to jest?

— Djafragmą w obiektywach fotograficznych nazywamy blaszkę z otworem w środku, niedopuszczającą pobocznych promieni światła. Czy zauważył pan w kinie, jak w kulminacyjnym punkcie jakiejś drastycznej sceny ekran zaciemnia się szybko, koliste od krawędzi obrazu ku środkowi? To właśnie my nazywamy djafragmą — Nelly wytłumaczyła, jak umiała, a potem odrzuciła na stół manuskrypt, rozprężyła ramiona i wstąpiła tak namiętnie, że Maćka ciarki przeszły „niespokojnie płomienne” — Ach, do tej sceny mieć odpowiedzialnego partnera! Partnera tak silnego, jak pan! Który weźmie kobietę na ręce, niby piórko i niesie bez zmęczenia, niesie... niesie... Ile to może być kilometrów stąd do mojego samochodu?

— Ze dwa, myślę.

— Dwa kilometry! — I znowu pełne zachwytu spojrzenie objęło gajowego. — Przez dwa kilometry pan mnie niosł na rękach!... O, niech pan pokaże, jak to było.

Maciek nie dał sobie tego dwa razy powtarzać. Zerwał się ze stołka, pochwycił Nelly na ręce, iak dziecko i zaczął z nią chodzić po kuchni, bezgranicznie uszczęśliwiony jej pochwałami, że taki jest mocny.

— Mógłbym tak spacerować do ra-

na — przechwalał się; — pani jest leciutka, jak małe prosią... jagniatko. — Nie ciążyła mu rzeczywistość ani trochę, dopóki całkiem przypadkowo nie rozchyliły się poly kimona. —

Ufff! Święty Antoni, któryś z pokusami walczył, ratuj, dopomóż! — modlił się w duchu, bowiem nagle przypomniał sobie Kasię i opadły go wyrzuty sumienia.



ROZDZIAŁ VIII

Raz kozie śmierć

Szczekanie psa obudziło Nelly.

— Czemu to szkaradne psisko tak szczeka i spać nie daje?

Wyżel zamknięty w kuchni, jako straż honorowa, mająca czuwać, by nie nie zakłócało snu sławnej artystce, pierwszy dokonał tego zakłócenia, oszczekiując radośnie powrót swojego pana... Gdy Nelly, zarzuciwszy kimono na pyłame, wypadła z izby, zamierzając „szkaradnego kundla” oblać wodą, gajowy Maciej Łupa właśnie wkraczał do kuchni.

— O, już nie śpiemy? — zdziwiła się — Już jesteście ubrani? — Narazie nie była jeszcze zdecydowana, czy ma mówić Maćkowi per „ty”, czy per „panie”.

— Ho, ho, od kiedy ja tam nie śpię... Już i krowę wydołem i na wielkiej polanie byłem z pani listem...

— Z moim listem?... Aaa, z moim biletem do dyrektora Schlus-Konieczpolskiego — przypomniła sobie wreszcie, że w nocy wręczyła Maćkowi wizytówkę, na której skreśliła kilka słów do Światopełki; gajowy miał mu ją odnieść dziś rano. Zdziwiła się więc, gdy ją teraz wyjął z kieszeni. — Nie było dyrektora? Ach, pewnie jeszcze spał...

— Nie, proszę pani: na polanie nie ma już nikogo. Wyjechali!

— To niemożliwe! Może pan był na

jakiej innej polanie?

— Eee, wiem chyba dobrze, na której polanie był wasz obóz — obruszył się Maciek. — A choćby kto nie wiedział, to pozna od razu, że na tej, bo w całej puszczy drugiego takiego śmietnika nie znajdzie... Już tam nasłoneczniliście państwo uczciwie...

— Od tego jest las... Więc powiada pan, że nikogo tam niema?

— Nikogo. Odjechali wczoraj wieczorem, a dla pani pozostawili przycepioną do drzewa taką kartkę. — Z drugiej kieszeni wyjął Maciek cwiartkę papieru, okropnie „wymaglowaną” przez wczorajszą burzę. Choć deszcz zamazał większość gryzmołów, popelionionych własnoręcznie przez właściciela wytwórni „Świat-Pol-Film”, to jednak z tego, co pozostało czytelne, nietrudno było wyrozumieć, że ekspedycja filmowa przerwała zdjęcia plenery w Białowieskiej Puszczy i wczoraj wieczorem odjechała do Warszawy.

— A to niespodzianka!... Ha, skoro oni powrócili do Warszawy, to ja również muszę; może będę im jutro potrzebna w studio... Zatem, odjazd!

— Odiąd — powtórzył Maciek głucho. — Śniadanie będzie za...

— Dobrze, — wtrąciła niecierpliwie; — proszę mi śniadanie podać za pięć minut; przez ten czas spakuję walizę i przygotuję się do drogi...

Jej pięć minut trwało oczywiście godzinę, ale tym razem gajowy nie narzekał na to guzdraństwo; przeciwnie, pragnął gorąco odwiec chwilę odjazdu Nelly Ricci, jak tylko będzie można najdalej.

— Zatrzymałbym ją choćby siłą do wieczora, żeby nie to, że w południe Kaśka ma przyjechać z rodziną. — myślał, i podświadomie budziła się w nim jakaś niechęć do żony, której rychły powrót unicestwiał jego chytre zamiary wobec artystki. — Djabli nadali ten nasz jubileusz — zżymał się i bez litości plondrował spiżarnię, dość obficie zaopatrzoną właśnie na ów jubileusz dzisiejszy.

Zastawiwszy stół, przeniósł go ostrożnie do izby.

— Kolację jedliśmy wczoraj w kuchni, — zauważyła Nelly, której ten stół trochę tutaj zawadzał przy pakowaniu, bowiem zdążyła już porozkładać swoje manatki po całej izbie.

— Tak, ale tu będzie wygodniej. — odparł Maciek. Nie o wygodę mu chodziło, rzecz prosta. I kiedy oboje zasiedli do stołu, Nelly miała widok na

okno, a sprytny Maciek na łóżko, na które w pewnej chwili (o straszliwa profanacja!) wpakował się wyżeł. — Faj, kundel! — zagrzmiał gajowy. — Rintin, do nogi, słyszałeś?!

— Jak wabi się ten piesek? — spytała Nelly, głaszcząc nie bez lęku niedoszłego wilka, który po ewakuacji z łóżka podszedł do niej.

— Dawniej nazywał się „Urwis”, ale ja go nazwałem „Rin-tin-tin”, jak tego sławnego psa z amerykańskich filmów.

— A więc to jest „Rę-tę-tę” numer drugi. Bardzo mi przyjemnie poznać... Nie dasz łapki, piesku?

— Daj łapę, Rę-tę-tę, — huknął Maciek, przyswoiwszy sobie od razu dystygowaną wymowę szanownego nazwiska „Rin-tin-tin”.

Posłuszny ex „Urwis” (aktualnie „Rę-tę-tę”) podał łapkę, zainkasował za ten wyczyn pajdę chleba z masłem, odmaszerował do kąta i... rozmowa przy stole znowu się urwała na długich kilka minut. Nelly, ucieszona wiadomością o powrocie ekspedycji filmowej, duchem była już w Warszawie, już odbywała arcyważne konferencje z krawcową, już zbierała najsławniejsze plotki u swego fryzjera, szewca, manikurzystki, już udzielała prasie wywiadów o napadzie żubrów i tym podobnych przygodach w puszczy Białowieskiej... A Maciek, zapatrzonej w miłego gościa, brodził we wspomnieniach.

Nelly najwidoczniej musiała zdać sobie sprawę z tego, skoro nagle spojrziała na Maćka współczująco i serdecznie uścisnęła mu dłoń.

— Czy będzie mnie pan miło wspominał?

— Och, pani! Pani! — Więcej nie mógł wykrztusić, lecz Nelly pojęła śmiało, że jej wizyta będzie tu najpiękniejszym wspomnieniem, że to wspomnienie stanie się dla Maćka bezcennym skarbem, który z czcią i miłością będzie przechowywał w duszy poprzez wszystkie dni swego żywota, szarego, nudnego, pozbawionego widoków na lepsze jutro.

— Biedak, — pomyślała litościwie; — wypada dać mu jakąś pamiątkę, skoro odmówił wczoraj przyjęcia pieniędzy... Czy życzy pan sobie, abym mu napisała jakąś dedykację?

— Jeżeli pani tak taskawa, — odparł grzecznie gajowy; — gdzieś kiedyś obilo mu się już o uszy słowo „dedykacja”, ale, jak na złość, zapomniał teraz, co to znaczy.

— A na którym zdjęciu?... Należnej będzie, myślę, jeśli sama wybiorę jeden fotos z pańskiej wspaniałej kolekcji. — Podeszła do ściany „wytapetowanej” ulubionymi wycinkami gajowego i przez omyłkę stanęła przed grupą podobizn artystek zameranicznych, otaczających wieńcem fotografic Clark Gable’a. — Nie koniec na tem — ciągnęła dalej, zasmakowawszy w roli litościwej królowej, która nie zna umiaru w rozdawaniu łalmużny. — Z Warszawy prześlę panu moje najnowsze zdjęcie w pięknej oprawie i wspomnę o panu w wywiadach. opowiem, jak to mnie pan przerosił na rękach z terenu, objętego powodzią... Zadowolony pan?

Gajowy podziękował grzecznie, choć niebardzo rozumiał, o jaką znow powódź chodził.

— A ja, co będę miała od pana? Nic mi pan nie da na pamiątkę?

— Ależ chętnie! Tylko, co ja, biedak, mogę...

— Również swoją fotografię, — wtrąciła. — O, tę tutaj...

— Pani sobie ze mnie żartuje. Przecież to nie jestem ja!

— Nieee? — Przyjrzała się uważnie, znalazła dwuwiersz objaśniającego tekstu i wydała okrzyk szczerzego zdumienia. — Rzeczywiście! To Clark Gable! Niesłychane podobieństwo!

— Czyżby? — Maćkowi zdawało się już oddawna, że jest sobowtórem tego artysty filmowego, właśnie dlatego umieścił jego podobiznę w swojej kolekcji, składał się zresztą z fotografii samych tylko artystek — Czyżby? — powtórzył z uśmiechem, mile polechtany tem, że „królowa polskiego ekranu” nie mogła na fotografii odróżnić sławnego Clark Gable’a od niego. (Ciąg dalszy nastąpi).



Wilki w ludzkiej skórze

wśród śpiewów i tańców pożerali wojowników

Ostatni ludożerca w Stanach Zjednoczonych

Jakkolwiek nazwa „kanibal”, dawana ludożercom, jest tylko odmianą nazw pierwotnej ludności wysp Karibskich (Kaniba-Kariba), to jednak niezaprzeczonym jest faktem iż nie tylko te wyspy, lecz

całe olbrzymie obszary obu Ameryk, były przez długie wieki widownią kanibalizmu.

Wśród niepodległych Indian z nad górnej Amazonki (Maraujonu) dotąd wielu nie czuje wstrętu do mięsa ludzkiego. W Ameryce Centralnej i w Meksyku kanibalizm istniał jako obrządek religijny — spełniany ku czci bóstw, nie zaś z upodobania do tego rodzaju pożywienia. Czerwonoskórzy Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i Kanady spożywali obyczajem wojennym ciała nieprzyjaciół.

Wśród plemienia „Miami” istniało niegdyś „stowarzyszenie” złożone z ludzkie, obowiązków zjadać wojowników, wziętych do niewoli.

„Bractwo”, zawiązane między Kiołami, ograniczało się na spożyciu serca pierwszej ofiary, poległej z ich rąk w każdym boju. Zarówno nadbrzeżni Indianie Teksasu, jak pobratymcy im plemiona, koczujące w głębi tego kraju, należeli do słynnych ludożerców. Ekspedycja francuska La Salles'a do Teksasu widziała wiele okrucieństw, popełnianych przez Karankawów. Księża - misjonarze ze stacji San Antonio ułożyli katechizm, którego pierwsze pytanie brzmiało: „Czyś jadł ludzkie mięso?” Pytanie to zadawano wszystkim świeżo nawróconym Indianom.

Najokrutniejszymi z ludożerców Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej byli Tonkawowie.

pogardzani i nazywani „ludożercami” przez innych czerwonoskórnych. Członkowie tego plemienia posiadali silną budowę, wzrost olbrzymi, byli zręcznymi łowcami, mężnymi wojownikami, niepoprawnymi łupieżcami. Żaden z nich nie trudził się pracą na roli. Protoplastą ich według podania, przechodzącego z ust do ust — był wilk, wskutek czego uważali sposób zdobywania pokarmu za najwłaściwszy dla siebie. Powszechnie przyjętym zwyczajem przy każdej uroczystości puszczali się w taniec, w czasie którego jeden z nich leżał jakoby martwy w dole, lekko przyśpiany ziemią. Skacząc koło niego, odgrzebywali go w końcu, podawali łuk i strzały i zachęcali.

aby pozostał wilkiem przez całe życie.

Ludożerstwo Tonkawów nie było wynikiem ich pojęć religijnych, lub obyczajów wojennych, lecz miało ono źródło w upodobaniu do takiego pożywienia i budziło przez to wstręt nawet między ich czerwoną bractwem. Żaden ze szczeptów amerykańskich z wyjątkiem Lipanów (galaż szczeptu Apasze) nie obcował z nimi. Tonkawowie za tę jawnie okazywaną sobie pogardę,

wywarli zemstę na krajowcach teksaskich,

najmując się za przewodników wypraw „białych” na pierwotną ludność Teksasu. Franciszkanie, podjąwszy się w początkach XVIII stulecia misji w Teksasie, zauważyli obecność Tonkawów w San Antonio, w San José i w historycznym Alamo. Niewielka ilość ich osiedliła się tam na stałe; wrodzona jednak miłość wolności i życia, nieokiełzanego prawami, odciągnęła ich wkrótce w głąb kraju, gdzie przed r. 1812

zaznaczyli krwią i pożogą swe szlaki.

W r. 1817 usłyszano ponownie o ich kanibalizmie i o walkach z Indianami skutkiem których liczba ludożerców zmniejszała się znacznie. Dane z r. 1849 wykazały 600 do 700 tych włóczęgów.

Rząd amerykański zgromadził w r. 1857 koczujących w Teksasie czerwonoskórnych, a między nimi i Tonkawów i osadził ich w malej kolonii nad górnym Brazosem. Mieszkańcy Teksasu jednak nie chcieli znosić ich dłużej w obrębie swej ziemi i zabiwszy ich agenta, rozpuścili szczerpłą liczebnie garstkę.

Z czasem wyznaczono czerwonoskórnym siedlisko na terytorjum Indian nad rzeką Washita gdzie jednocześnie osiedlono 300 zbiegów z poprzedniej kolonii. W czasie wynikłych w r. 1861-ym zamieszek domowych w Stanach Zjednoczonych posłowie obu stronnicstw zjawiali się w obozach Indian, aby pozyskać ich dla swej sprawy.

Dnia 22 października r. 1862 przybyli nad Washitę Indianie w liczbie 140-tu; broń ich była nowego systemu. Shawnee stanowili większość oddziału; naliczono ich około 90-ciu; resztę stanowili Delaware, Wichitowie i t. p.

ludy czerwonoskóre, palające zemstą ku Tonkawom.

Spustoszywszy agenturę, dom handlowy i inne pobliskie im mieszkania pomocników rządowych, rozdzielili się na dwie

partje: jedna, zatoczywszy krąg, zaszła z tyłu pod obozowisko Tonkawów, druga, przedarłszy się przez sitowię rzeki i gąszcz leśny, prostą drogą uderzyła na nich. O brzasku dnia stanęli wszyscy przed namiotami, w których stary wróg ich spo-

czywał, pogrążony w głębokim śnie. Naczelnikiem był podówczas Placido. W potyczce, a raczej w czasie rzezi, jakiej osada nad Washitą stała się widownią, padł przeszyty kulami, zabiwszy poprzednio wodza plemienia Shawnee. Walka, w któ-

rej obustronnie dawano dowody męstwa, trwała, dopóki Tonkawowie nie pokrywali się przed nieprzyjacielem. Zwycięzcy podążyli następnie na północ „pozostawiając na placu tylko umarłych, — ci bowiem z Tonkawów, którzy zdolni byli ratować się ucieczką — rozproszyli się po lasach.

Tonkawowie schwytali żywcem dwu czy trzech z pośród Shawnee i prowadził ich ze sobą pod czujną strażą. Wieczorem, rozłożywszy się obozem na zachodnim skraju Chikasaw Country, zarznięli jednego z jeńców.

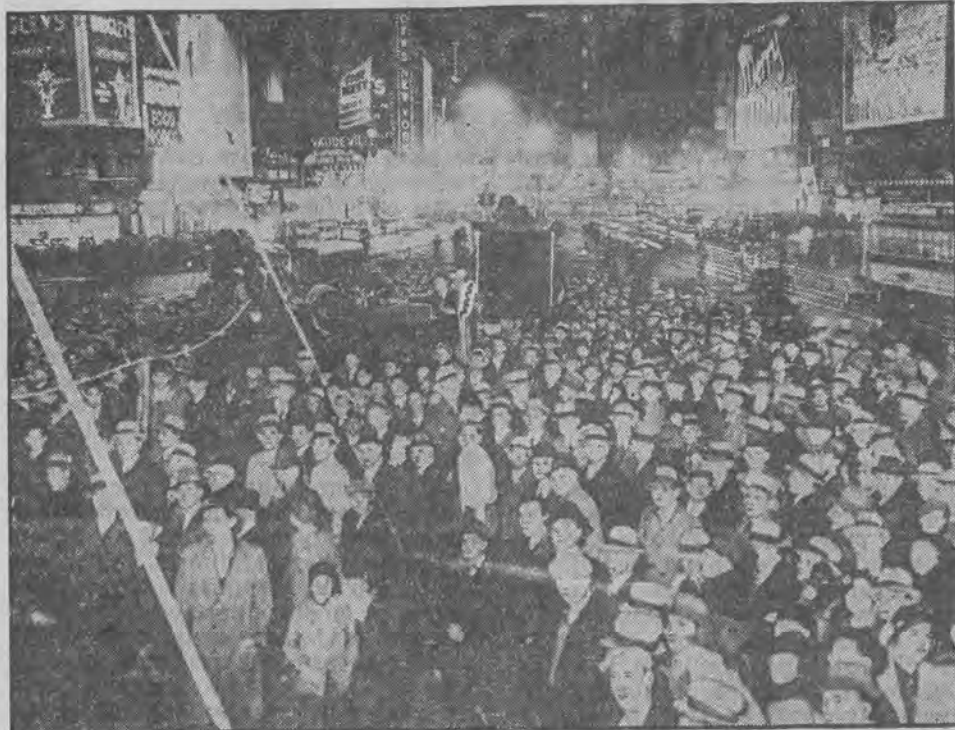
Krzyki i śpiewy przy tańcach, towarzyszące ohydnej wieczery, brzmiały do świtu.

Wyzuci z ziemi Tonkawowie, po krótkim pobycie w Fort Arbuche — powrócili do Teksasu, gdzie włócząc się pomiędzy pogranicznymi fortami, jęli się znowu rzeźmienia szpiegów.

Od roku 1874 zażywali przez pewien czas spokoju i wypoczynku pod ochroną fortu Griffiu. Tulactwo, łącznie z pensjonem poprzednio ciorem, zmniejszyło ich liczbę do 119. Zdolnych do noszenia broni zabrano do armji. Po upływie lat ośmiu wysłano ich znowu na terytorjum Indian, pod opieką mianowanego przez rząd agenta.

Szczerpła ich garstka, nie przewyższająca wtedy liczby 92, była raczej podobna do bandy wynędzniałych włóczęgów,

niż do potomków silnego niegdyś szczerpu. W r. 1882 żyło ich już tylko 62, a w r. 1898 — 53 w liczbie tej tylko 13 osobników, zdolnych do oręża. Obecnie żyje ich tylko 30, co pozwala przypuszczać, że na terytorjum Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej wyginie w końcu plemię ludożerców.



W dzień wyborów w Ameryce, cały Nowy Jork był na nogach do późna w noc. Przed redakcjami wielkich pism na Broadway'u gromadziły się tłumy ludzi, oczekując na wyniki wyborów.

Świńskie uszy na damskie sukienki

Skąd pochodzi jedwab i jak się go wyrabia

Nieraz na zabawach widzimy strojne panie i panny w jedwabie, zależnie od mody, lecz nigdy nie zastanawiamy się, skąd ten jedwab pochodzi, z czego jest obecnie wyrabiany i czy jedwabne suknie są uszyte z prawdziwego jedwabiu, czy też są tylko lepszą lub gorszą imitacją. Prawie wszyscy wiemy, iż

prawdziwy jedwab otrzymuje się z kokonów jedwabników,

które hodują najwięcej w Chinach i Japonji. Mabo kto wie, skąd pochodzi imitacja jedwabiu i jak się go wyrabia oraz z jakiego materiału.

Otóż Artur Little, chemik, który przez analizę chemiczną przekonał się, że jedwab prawdziwy to nic więcej, jak tylko proteina,

wilgotna ciecz, wydzielana przez gąsienicę jedwabnika,

gdy ta owija się w kokon. Ciecz ta wydobywa się z pewnego rodzaju komórek przez małeńkie otworki, która w postaci oleistych nitczek jest osnuwana przez gąsienicę. Nitczki pod wpływem powietrza schną, stają się mocne i niełatwo się rwą. Uczony dowiedział się, że proteina znajdująca się w skórze i chrząstki w uszach macior, mogą posłużyć do wyrobienia materiału podobnej do jedwabiu. Zabrał się więc do sporządzenia rozstwaru, który przy pomocy ciśnienia

wycisnął ze skóry uszu świń.

Następnie wysuszył nitczki i zrobił z nich tkaninę. Z niej uszył torebkę kobieca, gdyż nie znano wówczas sposobu farbowania jedwabiu.

Kilka lat temu na zebraniu chemików w Ameryce, p. Little pokazał swym kolegom ową torebkę, przez co dowiódł, że świat nauki

może iść w zawody z naturą w fabrykowaniu jedwabiu.

Sztuczny jedwab ma za sobą przeszłość z górą pięćdziesięciu lat. Hrabia Hilaire de Chardonnet począł wyrabiać go z nitrocelulozą. Pracował długi czas nad tym wynalazkiem, lecz zamiast proteiny używał celulozę z nitczek bawełny, którą rozpuszczał przy pomocy kwasów siarczanego i azotowego. Z masy tej tworzyła się nitroceluloza prędko zapalna i eksplodująca, lecz znakomita do wyrabiania nitczek jedwabiu.

Inni uczeni czynili próby przy zastosowaniu różnych składników, by wyrabiać sztuczny jedwab, lecz próby dawały słabe wyniki. Najlepiej jednak

do produkcji sztucznego jedwabiu nadaje się celuloza z bawełny lub pewnego gatunku drzewa.

W roku 1892 dwaj angielscy uczeni stosowali pewnego rodzaju kwasy chemiczne, pod których działaniem nitczki bawełny lub drzewa łatwo dawały się oddzielać.

Uczony Topham wynalazł pierwszą maszynę, dosyć prymitywnie zbudowaną, która służyła do przedzenia nitczek sztucznego jedwabiu.

Wojna światowa dopiero pobudziła u myśli do wielkiej produkcji sztucznego jedwabiu, a szczególnie nitrocelulozy, którą używano do wyrabiania amunicji. W roku 1927 wyrobiono

235 milionów funtów sztucznego jedwabiu.

Panie nie powinny się obawiać, że suknie jedwabne na nich eksplodują. Jedwab wynaleziony przez Anglików nie był tak łatwo zapalny, gdyż wynaleźli sposób ekstrakcji substancji powodującej wybuch. W czasie wojny używano tej tkaniny

do pokrywania skrzydeł samolotów.

Jedwabiu według pomysłu Anglików wyrobiono przeszło 29 milionów funtów już w roku 1927.

Sztuczny jedwab nauczone się farbować w 1920 roku. Elastyczność tego rodzaju jedwabiu jest o wiele mniejsza od jedwabiu tkanego przez jedwabniki. Mimo to jedwab sztuczny znalazł bardzo szerokie zastosowanie w przemyśle tkackim i innych.

Prawdziwy jedwab posiada jednak te właściwości, którym nie dorówna najlepsza imitacja jedwabiu sztucznego. Tak to dziś

nie wszystko jest prawdziwym jedwabiem, jak na oko się wydaje.

Trzeba dobrego znawcy jedwabiu, by potrafił odróżnić jeden od drugiego.

Dziś niejedna strojnista nosi sukienkę utkana z jedwabiu wyprodukowanego z bawełny lub drzewa, a może nawet nie wie o tem. Jedwab sztuczny jest o wiele tańszy.



Polowanie należy w Anglii do najulubieńszych tradycją uświęconych zajęć. Na zdjęciu widzimy kawalkadę jeźdźców i amazonek, wyruszających na „łutkiego zwierzca”.

Misjonarz w krainie wiecznych śniegów

List z opisem niezwykłych przygód O. Bazina — Zniszczone plony trzyletniego trudu — Pod opieką Eskimosów — Dobrowolny powrót na odludzie — Cel bohaterskiego żywota

Biskup Bieguna Północnego, ks. Turquetil, wikariusz ap. Zatok Hudson, otrzymał w wrześniu b. r. list od O. Bazina, misjonarza w Iglulik, położonym na 70 st. szerokości geograficznej. List ten, rozpoczęty w lipcu 1933, a skończony w kwietniu 1934, opowiada o niezwykłych przygodach i cierpieniach tego francuskiego misjonarza, pracującego w krainie wiecznych śniegów i lodów.

24 lipca 1933 O. Bazin odprawił mszę św. w nędznej chacie z desek, służącej mu za kaplicę, dom mieszkalny i śpichlerz, gdzie gromadził zapasy na zimę. Nagle wybuchł ogień, zawierucha stawała się groźna, wobec tego trudno nawet pomyśleć o zagaszeniu ognia. Oby się tylko udało uratować trzy hostje, zachowane w małym tabernakulum i modlitewnik w języku Eskimosów! Pożar zniszczył w okamgnieniu trudy i wysiłki trzech lat, i to jakie trudy! Obecnie grozi biednemu misjonarzowi głód, niemożność odprawienia mszy św. i odmawiania brewjara, a do tego zupełna samotność na wyspie, bo Eskimosi zjawiają się u niego za osiem wzdł. dopiero za 15 dn. Tymczasem przybyszą niespodzianie już po dwóch dniach: Jeden z nich zauważył dym w odległości 15 km. od wyspy. Zabierają ze sobą O. Bazina, który odwiedza dwa obozy, potem wraca do Iglulik, szuka w gruzach swej chaty kawałków drzewa, nadających się jeszcze do użytku i miesiąc po pożarze zabiera się do wybudowania innej, którą pokrywa skórą morsów. Flaki tych zwierząt morskich dają mu materiał na szuby, ale psy nie mogą im się oprzeć, zjadają je, a misjonarz rozpoczyna na nowo! Niedobrze, — mówi z prostotą, cechującą ludzi tego pokroju, — ale w przyszłym roku będzie lepiej. Łowi ryby, znosi je z wybrzeża, pisze dalej swój list do biskupa, który wysłał Bóg

wie kiedy. W pierwszych dniach września oddala się nieco od Iglulik, widzi właśnie przejeżdżający mały dwumasztowiec, który zatrzymuje się na kilka godzin. Ale Eskimosi nie rozumieją języka angielskiego, załoga okrętowa nie zna języka Eskimoskiego. Statek odplywa, a misjonarz pozostaje sam wśród lodów i śniegów. Nie brak mu jednak odwagi, humor go nie opuszcza, mimo okropnego położenia wierzy w lepszą przyszłość. Na zdrowiu nie

szwankuje. Odżywia się jak może, choć bardzo źle. Żartuje: niekiedy, mówi, bierze go ochota sporządzić sobie dobre śniadanie, któreby mu przypominało daleką Burgundję, skąd pochodzi. Piecze na ogniu pół tuzina ziaren fasoli, które wyciągnął z ostygniętych po pożarze węgli; zamyka oczy: fasola jest doskonała. Potem szklanka herbaty: gotuje wodę, znów zamyka oczy: „herbata” jest wyborna....

Życie prawdziwie bohaterskie. Wśród

wiecznych lodów, otoczony swoimi drogimi Eskimosami, misjonarz zajęty jest tylko jedną myślą: zaznajamiać ich z zasadami nauki Chrystusowej. Bez przerwy powtarza z młodymi katechizmem, który wnet zapominają, prostuje fałszywe poglądy starych, którzy stworzyli sobie chrześcijaństwo na swoją modłę. Przechowuje trzy hostje, których ogień nie zdołał pochłonąć; na większe uroczystości; na 8 grudnia, na uroczystość Obłatów, potem na Gwiazdkę.



Fragment z dnia dzieci japońskich w Tokio: mali Japończycy w „zeuropeizowanych ubrankach.”

Wynalazki Marconiego na r. 1935

Telewizor telefoniczny — Przenoszenie obrazów i zdjęć filmowych na odległość — Zdjęcia rentgenowskie

Nieustający nigdy w pracy Edison europejski, markiz Marconi obiecuje na przyszły rok wykończenie trzech wynalazków, które odgrywają dużą rolę w życiu społecznym. Pierwszym z nich, zaawansowanym, jest połączenie telefonu z telewizorem. Z chwilą, gdy połączenie między obu numerami jest dokonane, na matowej szybie ukazuje się twarz osoby, stojącej przy aparacie. Wynalazek ten udoskonala Marconi w tym celu, aby koszty aparatury zmniejszyły wydatnie, tak mocno, iżby telewizor telefoniczny stał się dostępny dla wszystkich.

Drugi wynalazek polega na nowym systemie przenoszenia obrazów i zdjęć filmowych na dystans. Istnieje już jeden taki aparat w Londynie, ale jest to system b. skomplikowany i kosztowny. Marconi twierdzi, iż jego system telewizji filmowej będzie łatwy i tańszy, tak, iż w przysz-

ści widzi, siedzący w kinie w Paryżu, będzie mógł np. oglądać na ekranie to, co się w danej chwili dzieje w Tokio, Chicago czy Władywostoku. Poza tem obrazy wyświetlane, dajmy na to, w kinie londyńskim, będą mogły być przenoszone i wyświetlane jednocześnie na ekranie kina paryskiego czy warszawskiego.

Trzeci zaś wynalazek dotyczy dziedziny medycyny i może mieć doniosłe znaczenie dla całego szeregu chorób. Marconiemu udało się przy użyciu ultrakrótkich fal przenosić na dystans zdjęcia rentgenowskie. Tak więc np. chory na płucę, znajdujący się w sanatorium londyńskim, nie będzie musiał udawać się np. do Wiednia, do specjalisty, gdyż zdjęcie rentgenowskie chorego płuca zostanie przekazane i wyświetlone w ciągu kilku minut na ekranie kliniki wiedeńskiej. Tyle obiecuje Marconi na rok 1935. J. L.

Odbudowa

starego zamku warownego

W związku z pracami, podjętymi celem zatrudnienia bezrobotnych, rozpoczęta została w Szwecji odbudowa średniowiecznego zamku warownego w Bohus. Ruiny tego zamku widoczne były z okrętów, dobijających do portu w Göteborgu. Ostatnio rząd szwedzki wyasygnował znaczną sumę na odbudowę zamku i doprowadzenie go do dawnej wspaniałości.

Zamek w Bohus był w średniowieczu ośrodkiem siły militarnej Skandynawii. Obecnie, podczas prowadzenia prac restauracyjnych, robotnicy natrafiają przy uprzążaniu gruzów i odkopywaniu walcących się murów na szereg zapomnianych fortyfikacji, lochów i sklepienych piwnic. W jednej z wieżyc znalaziono istne muzeum broni i pocisków armatnich — ponure pamiątki bitew staczanych przy zdobywaniu warowni.



W Instytucie Krzewienia Sztuki, w Poznaniu, mieliśmy ostatnio dwie ciekawe wystawy. W sali pierwszej wystawiali znani polscy artyści, p. Tadeusz Wański i Mieczysław Ryś kolekcję pięknej fotografii, obejmującej pejzaż polski, jugosłowiański, portret i kompozycję. Na ilustracji widzimy obu artystów na tle pięknych krajobrazów. (Fot. J. J. J.)



Warszawa

Czwartek, 22. listopada br.

11.57 Sygnał czasu. — 12.03 Wiadomości meteorologiczne. 12.05 Codzienny przegląd prasy polskiej. — 12.10 Audycja dla dzieci. 12.30 VI poranek szkolny. 13.00 Dziennik południowy. 13.05 Z rynku pracy. 13.10 D. c. poranek szkolny. 15.30 Wiadomości o eksporcie polskim. 16.45 Lekcja języka francuskiego. 17.00 Teatr Wyobraźni — słuchowisko „Wróbel”. — 18.15 Fragmenty z op. Plomienny ptak. 18.45 Co czytać. 19.00 Recital fortepianowy Marji Mirskiej. 19.30 Utwory jazzowe w wyk. orkiestry londyńskiej B. B. C. (płyty). 19.50 Wiadomości sportowe. 20.45

Dziennik wieczorny. 21.45 „Konstrukcje ideału” odczyt. 22.15 Lekcja tańca. — 22.35 Muzyka taneczna z danc. „Oaza”. 23.00 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej. 23.05 D. c. Muzyki tanecznej.

Krajowe

Kraków. 12.00 Hejnał z wieży marjackiej. — 21.00 Koncert solistów. — 6.45 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze”. 6.48 Muzyka (płyty). 6.52 Gimnastyka. 7.07 Muzyka (płyty). 7.15 Dziennik poranny. 7.25 Muzyka (płyty). 7.35 Chwilka pań domu. 7.40 Zapowiedź programu. 7.50 Koncert reklamowy. 15.35 Przegląd giełdowy. 15.45 Godzina muzyki lekkiej.

17.50 Skrzynka pocztowa lódzka. 18.05 Muzyka (płyty). 18.10 Repertuar teatrów. 19.20 Feljton aktualny. — 13.45 Odczytanie programu na dzień następny. 23.00 Transmisja z Wrocławia. — Koncert muzyki ludowej niemieckiej. 22.00 Koncert reklamowy. 22.45 Muzyka (płyty)

Katowice. 7.40 Zapowiedź programu. 7.50 Koncert reklamowy. 15.35 Wiadomości gospodarcze. 17.50 Opowiadania dla dzieci (R. Ulrich) 18.00 Feljton sportowy Mieczysława Mikuły. 19.45 Odczytanie programu na dzień następny. 19.50 Wiadomości sportowe ze Śląska. 23.00 Koncert popularny muzyki polskiej w wyk. orkiestry detej zakładów Solvay w Grodzu. 22.00 Koncert reklamowy. 22.45 Karłowka poczta.



Fragment z dnia dzieci w Tokio: Grupa dzieci w narodowych strojach japońskich.